

„CZAS WRACAĆ DO DOMU!”

28 października 1915 roku, 327. dzień ekspedycji

— Statek wydaje się na tyle stabilny, że można by jeszcze do niego wrócić i zabrać kilka rzeczy. — Fotograf spojrział w stronę Shackletona, pocierając ręce, aby doświadczyć odrobiny ciepła.

Był wczesny poranek. Wspólnie z Wildem siedzieli przy prowizorycznym kambuzie. Przygotowywali ciepłe mleko dla załogi, która wciąż spała w swoich namiotach. Chwilę wcześniej wrócili z Endurance, z którego odzyskali dwie puszki z benzyną.

— Im dłużej tutaj zostaniemy, tym trudniej będzie w drodze — odparł Shackleton, dopalając papierosa. Wiedział, że tylko konkretne działanie i nadanie nowego celu może zastąpić poczucie bezradności i ciemne myśli o czyhającej śmierci. Poza tym chciał jak najszybciej odciąć przeszłość, a widok uszkodzonego statku był spoiwem łączącym z dawnymi marzeniami⁷⁴.

— Panowie, pora wcielić się w obsługę hotelową. Do pracy! — Boss dogasił papierosa, po czym cała trójka chwyciła drewniane tacki, na których stały blaszane kubki z gorącym mlekiem.

Poranek przyniósł mróz i wszechobecne ponure nastroje. Ludzie byli zmarznięci i zmęczeni po pierwszej niespokojnej nocy na krze. Nie wszyscy byli zadowoleni, że przerwano im sen.

⁷⁴ Fundament przywództwa Shackletona: „Działaj w obliczu zmiany i skup się na tym, na co masz wpływ”.

— Jeżeli któryś z panów życzyłby sobie, by wyczyścić mu buty, proszę je wystawić na zewnątrz — skomentował z przekąsem poranne chimery Wild. Po chwili z namiotów wydobywał się gromki śmiech.

Po śniadaniu Shackleton zebrał całą załogę, aby przedstawić jej plan działania.

— Statek i zapasy przepadły — oznajmił krótko, dopalając papierosa. — Czas wracać do domu⁷⁵.

Długie i kwieciste przemowy nie leżały w jego zwyczaju. Załoga zdążyła już się przyzwyczać do jego rzeczowości. Boss wychodził z założenia, że im krócej, tym lepiej. Im krócej, tym jaśniej, a jasnego i konkretnego celu teraz było im potrzeba. Poza tym uważał, że dobra metafora może zastąpić setki zbędnych słów. Ktoś mógłby zapytać: „przecież wrak Endurance wciąż tam jest, dlaczego nie możemy wrócić po resztę zapasów?”. On chciał jednak zostawić przeszłość za sobą i iść naprzód.
CZAS WRACAĆ DO DOMU.

— Wiem, że wszyscy wolelibyście już spać na suchym lądzie — kontynuował. — Dlatego pójdziemy najkrótszą drogą. — Popatrzcie. — Pochylił się nad mapą, którą rozłożył na dwóch stabilnych skrzyniach, a kto tylko się zmieścił, stanął koło niego. — To jest Wyspa Robertsona⁷⁶. — Wskazał niewielki fragment lądu położony w odległości około pięciuset pięćdziesięciu kilometrów na północy zachód. — Zbudujemy tam bazę. Niedaleko znajduje się Wyspa Pauleta, na której powinna być chata, pozostałość po ekspedycji Nordenskjölda.

⁷⁵ Fundament przywództwa Shackletona: „Inspiruj zespół czytelną wizją przyszłości, wyznaczaj jasne zadania i angażuj do działania”.

⁷⁶ Leżąca u wschodniego wybrzeża Półwyspu Antarktycznego wyspa została odkryta 9 grudnia 1893 roku przez Carla Antona Larsena, kapitana statku Jason, podczas wyprawy w poszukiwaniu wielorybów na wodach Oceanu Południowego. Wyspa została nazwana na cześć Williama Robertsona, szkockiego armatora i współwłaściciela firmy Woltereck and Robertson z Hamburga, która była głównym udziałowcem norweskiego przedsiębiorstwa Christena Christensena, głównego sponsora ekspedycji Larsena.

Wtedy z mniejszą grupą przejdę przez Ziemię Grahama⁷⁷ do Zatoki Wilhelmina. To trasa wielorybników, więc może ich tam spotkamy. To nasza szansa, panowie.

— Chippy — Boss spojrział w kierunku cieśli — potrzebujemy płóz do sań, aby je ciągnąć po lodzie. Zrobisz je?

— Tak — odparł krótko McNish, jednak na jego twarzy próżno było szukać w tym momencie entuzjazmu.

Shackleton popatrzył na zgromadzonych wokół niego ludzi. Nikt nie miał pytań, nikt nie okazywał wątpliwości. Wydawało się, że wszyscy zaakceptowali jego plan. Było jednak inaczej. Tego dnia wieczorem, gdy szykowano się do snu, cieśla, wykorzystując nieobecność Franka Wilda, podzielił się swoimi wątpliwościami z pozostałymi współlokatorami namiotu.

— Nie przeżyjemy na małych łodziach. — McNish przytulił mocno do klatki piersiowej Panią Chippy, po czym ciągnął swój wywód: — Jest nas dwudziestu ośmiu. Po co łązić po lodzie, skoro za kilka tygodni sam się stopi? Mamy drewno, moglibyśmy zbudować szalupę i w niej przeczekać, aż lód puści. Tak byłoby bezpieczniej.

Nikt z obecnych się nie odezwał, ale część osób po cichu czuła, że stary i doświadczony cieśla może mieć rację.

29 października 1915 roku, 328. dzień ekspedycji

Noc była cicha i spokojna. Z każdej strony dało się słyszeć napierającą krę. Na szczęście ta, na której rozbity był obóz, była ciężka i stabilna. Kucharz z samego rana ochoczo wziął się do pracy. Wspólnym wysiłkiem załogi dzień wcześniej przechylono

⁷⁷ Północna część Półwyspu Antarktycznego, opisana przez Brytyjczyka Johna Biscoe w 1832 roku i nazwana na cześć pełniącego wówczas funkcję Pierwszego Lorda Admiralicji Jamesa Grahama. Początkowo nazwy tej używali Brytyjczycy jako określenia całego Półwyspu Antarktycznego, podczas gdy Amerykanie używali nazwy Półwysep Palmera.